Numer 22. Kwartał II.

MOTYL

w PIĄTEK dnia 1. Sierpnia 1828. roku.

WIERSZ
na śmierć Karpińskiego.

Zgasłeś więc stary Bardzie, pełen lat i chwały,
I ta lutnia którą ci dawne wieszcze dały
Iuż niestety wraz z tobą ucichła wieczyście!
Leży ieszcze w laurowe przystroiona liście.
Lecz iak wyschłego źrzodła, umarłe iuż łoże
Żalem nawet po tobie przemówić nie może.
Karpiński któż ią teraz z rąk twych odziedziczy,
Któż przejmie twoię czułość, kto zrówna słodyczy?
Każdy dźwięk twój po całym narodzie zasłynął
Iak tkliwy żal dzieciny w wszystkie serca płynął.

Powtarzały go nasze lasy, pola, wioski,
Koił się ciężki smutek, uciszały troski,
Biegła miłość wieśniacza z pod swéj niskiéj strzechy
Usłyszyć swoie trwogi, żale i pociechy,
Rolnik nawet na wszystkie niedole skazany,
Patrząc na zaniedbane oyców swoich łany,
Zniszczony krwawą wojną i wszystko straciwszy,
Zanucił twoię piosnkę i orał szczęśliwszy,
Tak z naszym Kazimierzem chwałę podzieliłeś
On był Krolem wieśniaków, ty ich wieszczem byłeś.
Nie miała twoia ziemia wdzięku obcych kraiów;
Tych powabnych miłości i poecie gaiów,
Nieprzybrały iéj losy w te świetne obrazy
Te grzmiące wodospady te olbrzymie głazy,
Te twory niepamiętnych przyrodzenia zdarzeń,
Co się zdają należeć do krajny marzeń;
Niezatruł przecież duszy twoiéj niesmak podły,
Ni Cie wdzięki ziem obcych od twoiéj odwiodły,
Tyś nigdy świętych serca czuć nieprzytłumiał
Tyś i niepiękną Polskę tkliwie kochać umiał:
Dość miała dla twéj duszy wdzięku i ozdoby,
Że się na niéj wznosiły stare ojców groby,
Że świetna rodu twego okryła ją chwała
I że mowa Zygmuntów, po iéj polach brzmiała.
Ztąd to niskie iéj kmiotków opiewaiąc chaty
Znalazłeś na iéj niwach nieśmiertelne kwiaty,

Nie potrzeba ci było do Polskiego rymu
Brać obcych nam obrazów od Aten i Rzymu;
Dość ci farb dostarczały nasze łąki pola,
Nasz pasterz, nasze niwy i nasza niedola,
Ileż wieszczów w ten zawód z tobą biegło razem,
Ten świetnym złotych wieków łudził nas obrazem,
Ci z pieszczeńszych wyrazów gładszy rym toczyli,
Ten śpiewał iak Teokryt, tamten iak Wirgili.
Tyś sam wieniec nagrody zyskał przed wszystkiemi,
Bo i w pieniu twém byłeś wierny twoiéj ziemi.
I iakże ci nie miało lutni podać w dłonie
To tak miłe twym przodkom rodzinne ustronie,
Ten dąb co Cię w dzieciństwie swoim cieniem darzył,
Pod którym może ojciec o twém szczęściu marzył.
Ta młodą się nadzieją zieleniąca niwa,
Te pod błyskiem twych sierpów ścielące się żniwa.
Te nakoniec wieśniaki na twój głos tak tkliwe,
Ieszcze iak Piast orzące i iak Piast poczciwe.
Ten Bóg wreszcie co od nich zbrodnie Miast odsuwał,
Który to wszystko stworzył i nad wszystkim czuwał.
Ale niedość ci było sławnego imienia,
Całem życiem stwierdzałeś szczerość twego pienia.
Kiedy ów tłóm poetów, co się w miastach chronił
Nęcił nas do téj wioski od któréj sam stronił,
Tyś każdy los podzielał z wieśniaki twoiemi
Razem żył, razem cierpiał, razem płakał z niemi;

Tyś ich w trudach pokrzepiał, ty boleść łagodził,
I wskazuiąc w niebiosy z życiem ich pogodził.
Spoczywaj zacny Bardzie w twoim cichym grobie
Wśród tych kmiotków, tak znanych i tak miłych tobie,
Przy starych twoich sługach mogile sieroty,
Zgodzą się wasze prochy, iak zgadzały cnoty,
A ty Polsko! coś iego okryła się chwałą,
Złóż mu na tym grobowcu lutnie oniemiałą
Może kiedyś, gdy wietrzyk swym chłodnym powiewem;
Stojącym nad mogiłą zaszeleści drzewem,
Spadkiem liści iesiennych, przebudzona mile
Zapomnianym iuż brzękiem ozwie się na chwile.
A gdy ią dojdzie kiedyś odgłos naszéj chwały,
Z popiołow nawet swoich wyda dźwięk wspaniały.

F. Morawski.

ŻYCIE PASIBRZUCHA. (*)

Życie krótkie, i cała filozofja stoi na dobréj znaiomości kunsztu zażycia go. Wszystko miia, ciała nasze psuią się i ulegaią zniszczeniu. Bogactwa przejdą na następców naszych, słowem nic do nas właściwie mówiąc nie należy prócz tego cośmy wypili i zjedli.

Przeięty temi prawdami wziąłem ie za przewodniczki moiego prowadzenia się i do tyla zostałem skrupulatny pod tym względem, że nigdy nie tracę i minuty. Zycie tak czynne iak moie będąc w tych czasach fenomenem, sądzę pożytecznem opisać tu szczegóły tysiąca i ieden zatrudnień moią składaiących dobę.

Maiątek mój iest mierny i szczupły ale wystarcza na moie potrzeby, mam 20,000 rocznéj intraty: nie żeniłem się bo małżeństwo przyprawia o wielką stratę czasu; nie dobiiałem się o urzęda publiczne bo te zazwyczaj zbyt są próżniackie, nie zatrudniam się handlem który iest sztuką oszukaństwa, i nienawidzę rzemiosł mechanicznych bo te zajmuiąc tylko ręce, umysłu nie ćwiczą, a przeto cel natury w połowie iest dopełniony. Nie uprawiam litteratury chyba iako amator, gdyż to zaięcie czasu rzadko iest pożyteczne, nie iestem członkiem żadnego filantropicznego towarzystwa bo tam zbyt wiele słów pięknych a zbyt mało rzeczy, rzadkie nawet czynię iałmużny bo cnota i wy-

---

(*) *Wyiątek z Nowego Almanaku Pasibrzuchów maiącego się ukazać na świat.*

stępek pod łachmanami bardzo do siebie podobne i w dobréj moralności, tych tylko wspierać potrzeba którzy na to zasługuią. Obcy polityce, litteraturze, sztukom przemysłowym i wyzwolonym, nielubiący ani gry, ani widowisk, ani kobiet, czemże iestem, zapytaią? — Odbywam najszczytniejsze funkcje iakie tylko wyobrazić można, oddaię się sztuce która wyżywia ludzki rodzaj, sztuce pokarmowéj, a wszystkie iéj doświadczenia wykonywam bezinteressownie na sobie samym, słowem iestem *Pasibrzuchem.*

Wszystkie dni moie są do siebie podobne kto zna ieden, zna moie życie. Powiem naprzód żem obrał pomieszkanie na Krakowskiem Przedmieściu w równéj od Rynku Starego Miasta i od Żelaznéj bramy odległości. Lubo pierwsze piętra miane są pospolicie za najwygodniejsze, naiąłem iednakże czwarte ponieważ z pewnéj wyniosłości goruie nad wszystkiemi okolicami i stamtąd za pomocą doskonałéj perspektywy przytomny iestem wszystkim przywozom do stolicy. Z iednéj strony widzę na moście wszystkie płody któremi się codziennie stroią rynki Starego i Nowego miasta, z drugiéj postrzegam dostawy smacznych prowjantów które kieruią ku targowi za Żelazną bramą. Mogę powiedzieć iż iestem, bezpłatnie wszakże, nadzorcą generalnym wszystkich produktów w Warszawie, bo nie przyieżdża kurczę ani marchewka, coby przez mój poprzedniczy nie przeszła examin.

Mieszkania są bardzo drogie w Warszawie; niechcąc ujmować dla czczéj wystawy moim strawnym potrzebom, upatrzyłem appartament bez zbytku ale prosty i wygodny. Pokój sypialny iest bardzo szczupły: nie masz bawialni, rzecz

to niepotrzebna; lecz kuchnia ma dziesięć łokci kwadratowych, a sala iadalna piętnaście. Tam to, przyjmuię wizyty i piszę korrespondencję, bo także mam korrespondencję. Sala iadalna stoi mi za wszystko: iest razem bawialnią, kancellarją, gabinetem i biblioteką. Po sali iadalnéj i kuchni najgłówniejszą częścią iest piwnica, po téj zaś śpiżarnia która skromnie ma półosma łokcia w kwadrat.

Wstaię o godzinie 6téj rano latem, o 7méj zimą i po obeyrzeniu przez kwadrans moią perspektywą otaczaiących mię okolic, usiadam do stołu i tylko dla uniknienia żołądkowi czczości mogącéj go osłabić, każę sobie podadź i prędko pożywam cokolwiek bądź, kotlety z truflami, zraziki zawiiane, przepiórki, kuropatwy, iarząbki itd. wedle pory roku mixturuiąc ie zazwyczaj kilką lampeczkami wina, owocami, ciastami, i konserwami co mię czyni sposobnym do czekania na śniadanie — Nie trwa to nigdy i półtory godziny.

Spojrzawszy w zwierciadło i słów kilka rzekłszy poczciwéj kucharce która istotnie kuchty dopełnia tylko obowiązków, bo w moiéj własnéj kuchni ia tylko ieden panem: gdy iuż dziewiąta uderza godzina, wybieram się na przechadzkę dla użycia świeżego powietrza i nabrania appetytu.

Wyruszam zawsze w drogę bez zamierzonego celu, iednakże wedle prawa że wszystko w naturze swoiego szuka środka, zawsze się staie, że nogi moie wiodą mię przypadkiem bądź na Denassowskie, bądź na rynki Starego i Nowego miasta. Niekiedy dzieie się instynktem że zatrzymuię się mimowolnie przed zakładem

gastronomicznym. Czasem też krążąc powoli po obszernych przestrzeniach mięsnych iatek, przyiemne gwary przedaiących i konsumentów w rajskie wprawuią mię zadumanie. Lubi oko ginąć w tym nawale pulard i drobiu świeżo skubanego, lubi oglądać te zaiące, kuropatwy, słomki, bekasy które w nieładzie iakby na boiowisku rozrzucone, maią w krótce pod tysiącem postaci na bogatych figurować półmiskach. Daléj kosze żyiącego ieszcze drobiu, gruchaiący gołąb, gołgoczący indyk, piskliwe kurcze, ten obraz pełen życia, czyliż nie wystawia przyiemnych i wesołych myśli?

Bądź też gdy iestem na targu rybnym, lubi oko przebiegać stosy pstrągów, płotek i łososiów, cebry w których pływaią karpie i szczupaki. Gdy wśród tylu gastronomicznych bogactw widzę iaką sztukę uwagi godną, natychmiast wynaleziony klejnot idzie na stronę. — Wszyscy mię znaią, rzucam pieniądze bez targu i natychmiast wybrany produkt bierze kierunek Krakowskiego Przedmieścia, i staie się przedmiotem ustawnych moich studjów i postrzeżeń.

Uważałeś kiedy na Bielańskiéj ulicy amatora co zatrzymuiąc się naprzeciw *Massona* z lornetką w iednéj ręce a kiiem o kuropatwiéj główce w drugiéj, przebiega metodycznie wszystkie ułożone tam wyrobki, zdaie się mocą przenikliwego spojrzenia podnosić przykrywki pasztetów i półmisków, oddychać wonią więdlin i połci; ten amator, *to ia.* —

Nie widziałeś czasem człowieka niepośledniéj tuszy obiaduiacego długo u *Alexandra*, utyskuiącego na zimną potrawę, odrzucaiącego

ze gniewem nie podług proporcji zaprawną sałatę przywołuiącego co chwila gospodarza i daiącego mu znawcze wymówki a porady. *I to ia.*—

Ale co to za Jegomość fukaiący w kuchni sławnego restauratora, chwytaiący hardzie za rądelek, rzucaiący okiem pogardy na całą czeladź kuchenną i zdaiący sie powiadać, gdzie wam żakom przyszło do mnie? *ieszcze ia.*

Wreszcie gdy człowiek porządnie ubrany kroczy po targu ze sterczącą z kieszeni pulardą, z melonem pod pachą, z flaszką ratafji w ręce i za nim dwóch drabów z pełnemi koszami żywności. *Pewno nie kto inny tylko ia.*

Jedenasta uderza i przez żołądek ostrzeżony wracam do mieszkania; kucharka moia nie traciła czasu: wprowadza mię do świątyni kuchennéj i przedstawia do skosztowania wszystkie preparata. W krótcem się zawinął, potrawy niedoprawione natychmiast się ostatecznie zaprawiaią i wszystkiemu mistrzowski nadaie się smaczek.

Jednakże obrus czysto iest zasłany. Czasem sąsiad mię czeka, najczęściéj śniadam ieden. Zaczynam zwykle od krążka kiełbasy Piaseczeńskiéj, daléj idzie potrawka, później barania pieczeń, daléj zraz szynki westfalskiéj, ułamek pasztetu a po winie de Grave za potoczny służącego napój następuie butelka Laffittu albo Chambertinu. Różne do pory stosowne iarzyny dopełniaią to iedzenie, owoce i kawa pieczętuią.

Oto iuż iednak druga godzina, czas zasiąśdź do korrespondencji. Słowo to nie zadziwi tych którzy wiedzą że człowiek żyiący iak należy, powinien utrzymywać stosunki i związki ze wszystkiemi zawodami iego powołania. Nie masz w Polsce browaru nieco sławniejsze-

go, z którymbym nie prowadził rachunków: a nawet i za granicą rozciągam moie związki. Ze Strazburgiem Szampanią, Westfalją korresponduię dla pasztetów, wina i szynek, z Kiiowem, Petersburgiem i Astrachanem dla konfitur sterletów, kawioru, itd.

Po ukończeniu korrespodencji udaię się do piwnicy, tam przy pomocy wice-kredencerza bo sam iestem głównym, nakleiam nazwiska na iedne butelki, korkuię drugie, kosztuię trzecie, nalewam czwarte i ta ostatnia operacja często się powtarza.

Wróciwszy do sali iadalnéj przechodzę do kuchni. Wszystko w dobrym stanie: w piecu goreie, kucharcha i pomocniczka pracuię gorliwie, daię na wszystko mistrzowską baczność, rozrządzam, przepisuię i zaczynam przed obiadem drugą przechadzkę.

Iest to godzina w któréj piękny świat wysypuie się na spacery i przechadzki. Iedni na Bielany, drudzy na Powązki itd. Zgrabny kabrjolet wiezie młodego fanfarona. Przeięty głęboką pogardą gminnych zwyczaiów, najczęściéj kieruię przechadzkę do kucheń najsławniejszych Lukullusów a że mam wszędzie porozumienia gastronomiczne, wywiaduię się u Hotelistów o modach w gastronomji, wstępuię do moich zwyczajnych liwerantów; czasem zachodzę do rzeźnicy dla obstalunku najlepszych mięsa kawałków i powracam na obiad o trzech kwadransach na szóstą.

Nowa rewja w kuchni. Czy sam czy w towarzystwie, siadam do stołu: kiedy nie ma nikogo gotuie się zwyczajnie tylko iedna supa,

sztuka mięsa i ryba, trzy potrawki, tyleż iarzyn, cztery melszpejzy, pieczyste, parę ciast, dwa gatunki serów, sześć owoców, i tyleż z trunków. — Jeść na ciepło, iest to zasada hygjeny i gastronomji. Obnoszą półmiski kolejno i w ogólności mam się za głodnego skoro nie ma na obiedzie półmiska wołowiny, ryby, zwierzyny, drobiu, a nadewszystko truflowéj zaprawy. Te rozmaite rodzaie tak są w obiedzie potrzebne iak trzy iedności w tragedji. — To iest *minimum* obiadu poiedynczego.

Gdy człek zacny pożywa, nikt mu włazić nie ma.

Drzwi moie tak są w czasie obiadu zawarte iż sam Krol by się nie dopukał. Obiad nie trwa nad trzy albo cztery godzin, kiedy iestem sam; sześć kiedy przyjmuię. —

Zapomniałem powiedzieć że dla umartwienia iadam niekiedy u Restauratorów zwyczajnie na cztery talary. Ale nigdy nie iadam po znaiomych, toby mnię nadto kosztowało.

Powiedziałem pierwiéj i stale twierdzę że życie moie iest bardzo czynne, i nadewszystko niezmiernie pożyteczne moim współobywatelom, a tuszę iż po przeczytaniu mię, nikt o tém nie powątpi. Od przypadku iednakże, donoszę iż niechcąc bezowocnie ziemskich doświadczać przyiemności, zbieram codzień po obiedzie notatki o sztuce używania i mam iuż materjały do małego in folio które niewątpliwie zjedna mi nieśmiertelność. W tém to przekonaniu zapiszę

przy końcu xięgi ten wiersz łacińskiego poety: *exegi monumentum* i t. d.

Pożegnanie z Symplexem (*).

Gdybym się żegnał z szumiącym szampanem,
Tak bym się żegnał iak z Wielmożnym Panem,
Grzecznie, pochlebnie, bardzo uniżenie,
Odkrywszy głowę, zakrywszy kieszenie:
Lecz z tobą o ty! niewinny napoiu,
Skromna ochłodo pracuiących w znoiu,
Któż nad cię lepiéj uśmierzał pragnienia?
I któż utraci nie bez rozrzewnienia,
Obfitość gazu i bieluchną piankę,
Którą nie iednę napełniałeś szklankę.
Jako artystka, kiedy na teatrze
Wdziękami swemi wszelkie inne zatrze,
Stare aktorki, dawniéj nie dziś lube,
W czarnych intrygach knuią dla niéj zgubę:
Również i tobie zazdrościli sławy,
Współubiegacze z Łomianek, z Bielawy,
Kaźmirus stary, ów gorączko dawca,
Niemniej iak oni był twéj zguby sprawca:
Aby cię wpędzić pod kamień grobowy,
Potężnie Sędziom zawracali głowy.
Stało się, giniesz niewinna istoto!
I czyliż do nas zawitałaś po to,
Abyś podobna do ognia z Bengalu,
Krótko błysnąwszy nabawiła żalu!

(*) *Piwo poiedyncze, nie dubeltowe.*

Znikłaś lecz przyjmij na niezapominkę,
Wstręt od dubelta, a do ciebie ślinkę;
Niedosyć na tem, słuszność chce koniecznie,
By twego bytu ślad pozostał wiecznie,
Więc tak iak Ceres miewa święto żniwa,
My dla symplexu zrobim święto piwa.
W czasie wieczornym o przyiemnym chłodzie,
U piwowara twoiego w ogrodzie,
W niedzielnych szatach z wieńcami na głowie,
Symplexu zbiorą się amatorowie;
Dziewice co nam lały cię w kufelki,
Ozdobią świetnie ten obchód tak wielki,
Skromne iak zwykle i bez loków wielu
W białych sukienkach, z gierlandami z chmielu,
Będą nieść w ręku bukiety z ięczmienia,
Pochwalne będą wyśpiewywać pienia,
Iak byłeś smaczny, iak byłeś wytrawny,
Iak naturalny niczem niezaprawny,
Iak nie plątałeś, nie mąciłeś słowy,
Iak niepotrzebnie nie kręciłeś głowy,
Iak — Iak — Iak: słowem brak iuż nawet myśli,
Bo któż twe wszystkie przymioty okryśli:
A że śmiertelni nie żyią o głodzie,
Czy radość pieści, czy ich smutek bodzie
Że i Eneasz na ojcowskim grobie
Z wielkiego żalu biesiadował sobie,
Więc my pamiątkę obchodząc twą, przytem,
Bedziem ieść i pić z dobrym apetytem:
Na byfsztyk wołu zastawim kruchego
Gdyż żal z żołądkiem nie ma nic wspólnego.

Szynki, kapłony, wszelakie pieczenie
Ciasta i sery, na łez osuszenie.
Piwo, gdyż nie ty, niech na stół nie stawa,
Lecz wino i twa przyiaciółka kawa,
Dym z faiek w kłęby obłokom podobne,
Wzniesie do nieba westchnienia żałobne,
Potem wystawim pomnik tak wysoki,
Jak godzień iesteś, iak nasz żal głęboki.
A lubo wielu pomników koleią.
Jedni ie wznoszą, drudzy się z nich śmieią,
Potomność, maiąc twe cnoty na względzie,
Śladu serc naszych naruszać nie będzie,
I aby nasze prawnuki wiedziały
Jak ich naddziady symplex zapiiały,
Położym napis niezatarty z laty,
Cerevisiae et simplicitati.

Na wody sztuczne.

Sztuki u nas widzę słyną,
W coraz większę wchodzą modę,
Fabrykowano nam wino,
Już fabrykuią i wodę:
Doczekamy się téj chwili,
Gdy bardziéj rozumy przetrzem,
Że ieszcze będziemy żyli
Fabrykowanem powietrzem.

M O D Y.

A czemużbym nóżką iak główką zarówno pociągać nie miała, mówiła żywa i udatna kobiecina rozkładaiąc serjo kawałki tyftyku na meszty przeznaczone. Stopy moie muszą bydź tak eleganckie tak oryginalne że koniecznie ściągną oczy tych pysznych i zarozumiałych Ichmościów, którzy rozumieią że tyle tylko na kobiety uważać powinni, ile one im *awansuią* grzeczności. Otoż ia zaawansuię im tylko nóżkę ubraną w piękny tyftykowy meszcik a chcąc niechcąc przymuszę ich do uważania mnie. Zyskam słówko a wyciągnąwszy mężczyznę na pierwsze słówko, tak łatwo wyciągnąć go na tysiąc! . . .

Okrutnaż to umizgalska myślałem sobie', wracaiąc od niéj Miodową ulicą, kiedy wpada mi w oko radośna kompanja elegantek na czele przykroionych iuż przodków w paradzie za niemi niesionych. . . . . O co tu musiała iednaż kokieterja ożywić całą Warszawę, albo też upały i niepogody rozdraźniły wszystkie odciski do tego stopnia że Meszt stał się nieodbitym.

Do widzenia Rzymskie trzewiki, do widzenia iuż nie wam zbierać laury mesztom należne, iuż nie wam tkliwe oczy zastanawiać. Straciłyście świeżość waszą i nie masz na to lekarstwa chyba dla odzyskania onéj przeiażdzki do Karlsbadu.

Założe się że na imie Cecylja mówił pewien Adonis do niemniéj wymuskanego Narcyssa. Pewnie ią znasz — Na honor nie — A więc skądże ci ta wiadomość. Spojrz tylko iasna iak słońce. Suknia muślinowa w rygi muzyczne. Niebieskie *Rondo* na głowie, gazowe *Fantazje*

u dołu. Czyż to wszystko nie dowodzi że się nazywa Cecylją?

Mody męzkie. Postrzegać się daią czapeczki ośmiokantowe z lekkich tkanek *à la Codrington.*

Do wielbicieli mesztów tyftykowych. JP. Frankiewicz przy ulicy Leszno Nro 717 zamieszkały, wykonywa meszty z safianu *bez podeszwy*, do rannego użycia szczególniéj przydatne, meszty te są własnym iego wynalazkiem.

ZAGADKA.

Trzy laseczki w iednéj lidze,
Czwarta przy nich z kropką idzie,
Piąta w górze przekréślona,
Szósta w około roztoczona
Tu się wiie wąż misterny,
Przy nim xiężyc niezupełny.

X. Ch.

Objaśnienie ryciny Nro 28. Suknia krepowa haftowana. Beret z gazy naszywanéj ozdobiony kitkami.

Pismo perjodyczne Motyl iawi się co Piątek w Numerach arkuszowych z ryciną kolorowaną przy każdym Numerze; dwanaście Numerów stanowi kwartalny komplet Prenumerata w Stolicy wynosi złp. 10. po Woiewództwach złp. 12 — W Stolicy prenumerować można u Brzeziny ulica Miodowa; Ciechanowskiego Podwale; Fabre Poirier Krakowskie Przedmieście; w Składzie Papieru z Jeziorney Ulica Wierzbowa; u Kelichena Ulica Długa; w Magazynie E. Hudszona i Zanders Ulica Długa. — Exemplarze poiedyńcze nie sprzedaią się.

---

w Drukarni Rządowej naprzeciwko Dyrekcyi i Kantoru Głównego Loterji: